[Sebastopol, 15 kwietnia 1877]

Szanowny i Kochany Panie!

Positively przenosimy się do Haywards, zatem o godzinę drogi od St. Fran[cisco], zatem w lepsze warunki pocztowe, wodne i kolejowe. Malowałem Wam czarno Sebastopol, bo mi tu tęskno. W Haywards, bliżej Was wszystkich, będę lepszej myśli. Z Sebastopola wyjeżdżamy jutro, tj. w poniedziałek. Kapitan interes zrobił – sąsiad Wilburn oddał mu tyle pieniędzy, że nie wiem, jak je do domu zaniesie. Jedziemy wprost do Haywards.

Kapitana Piotrowskiego zobaczycie prawdopodobnie 20-tego – na sądzie Salomona – mnie nie. Będę kończył dramat. Wczoraj napisałem miłe słowa: koniec aktu II. Jak skończę, zaraz Wam przeszlę, a Wy przeczytajcie pani, bo pisząc, ustawicznie ją mam na myśli. Jej grę, jej postać, jej geniusz – słowem, jako autor dram[atyczny] uważam ją za swoje natchnienie.

Co Wy tam macie teraz za misją szlachetną i godną zazdrości podtrzymywania ducha w naszej pani, dodawania jej odwagi, wesołości i wytrwałości. Czytałem o Leonardo da Vinci, że ten niezrównany geniusz całe życie chorował na nieufność we własne siły. Na tęż samą chorobę cierpi i nasz geniusz, pani Helena. Cierpi bardzo ciężko. A przy tym dusza to zbyt podobna do harfy eolskiej. Lada dotknięcie szorstkie, lada podmuch zimnego wiatru, a harfa tak się rozjęczy, rozpłacze, że aż łzy stają w oczach. Ale też łatwo grać na niej i dłoni przyjaznej. Bądźcie więc dla niej taką dłonią: dodawajcie jej ufności i wiary w samą siebie, w przyszłe tryumfy, w gwiaździstą przyszłość, słowem, we wszystko. Co do mnie, wierzę w jej geniusz jak w dwieście pacierzowych „amen", dlatego wierzę, że jej się uda, wierzę, że wszystko będzie dobrze i jak najlepiej. Chodzi tylko o to, żeby ona wierzyła tak samo, bo to potrzebne do jej zdrowia, życia, spokoju i szczęścia. Jam zawsze rozdmuchiwał w niej te iskierki wiary i widziałem w tym nie tylko osobiste szczęście, ale zasługę sto razy większą od tej, jaką mam – jeśli mam – bazgrząc. W tej chwili jednak jam tu daleko – pani tam może znów dręczy się i gryzie w wątpliwościach, a ze wszystkich ludzi, którzy ją otaczają, nie licząc niepowołanych laików, do- brych do zamiatania świątyni literatury i sztuk – Wy jeden należycie do tego świata, w którym ona królową – Wy więc jeden możecie mieć poważny wpływ na nią, możecie dodawać lepiej i skuteczniej od innych odwagi i nadziei i wlewać spokój w tę piękną, wyjątkową duszę. Wypełnijcie więc tę misją z gorliwością godną takiej sprawy, wiem, że zgadza się ona z Waszym szlachetnym sposobem myślenia i z zamiłowaniem wszystkiego, co piękne. Pokażcie także pani, jeśli chcecie, ten list. Pisząc do niej, nie napisałbym nic innego. Wszakże to uczynicie? Prawda? W Ameryce jest dwie kolonie polskie – jedna obszerna, druga bardzo ścisła. Do tej drugiej należy tylko siedząca na tronie pani nasza, a u stóp tronu dwie główki w promieniach, ze skrzydełkami pod szyją – dwa serafinki: Wy i ja. Gdybym umiał

rysować, tobym to wyrysował. Ale mniejsza o to. Rzecz w tym, że my ściślejsi powinniśmy się trzymać, podpierać, dodawać sobie ducha, odwagi i wszystkiego, czego trzeba. Pokażcie pani ten list, będzie się śmiała z serafinków. Może się rozerwie trochę. Dla mnie to będzie najwyższe honorarium, jakie kiedykolwiek odebrałem.

Tymczasem bądźcie zdrowi – może do widzenia. Tęskno mi bardzo za Waszym poczciwym sercem, na którego przyjaźń liczę jak na tuza (na ręku). Bez żartów: zachowajcie mi taką przyjaźń jak dotąd, a będę bardzo szczęśliwy.

Ściskam Was – Pani Waszej, pani Heleny ręce całuję.

Henryk Sienkiewicz

PS. Po dojrzalszym namyśle piszę do pani to, co o niej napisałem do Was. Piszę na Wasze ręce, bo nie chcę rozbudzać niewczesnych zazdrostek. Nuż by się kto obraził, że nie został policzony do ściślejszej artystyczno-literackiej kolonii. Byłby to powód do nowych, długich przykrości dla pani Heleny, a wolałbym mieć każdy inny grzech na sumieniu niż taki. Dlatego, chociaż – Bóg widzi – nie ma w liście moim nic sekretnego, oddajcie go pani w nieobecności zazdrosnych o swą sławę literackich laików. Oddajcie go tak, jak proszę – albo zachowajcie aż do mego przyjazdu. A teraz ściskam jeszcze raz Wasze poczciwe ręce. Wasz szczery przyjaciel a prześladowca Pawła

Henryk

Koperta: M. Jules de Horain, Stationary Books etc., 155 Seventh Str[eet]. — Stempel pocztowy: Brighton [?] 4 — 11 — l877, na odwrocie koperty stemp. pocz.: Carrier Apr. 12.